

W.P.

ur. 1921; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, wieża ciśnień, tragarze, grajkowie, oszczędzanie, Cyganie, powódzie, Czerniejówka, dzieciństwo, 11 Listopada, życie codzienne

Przedwojenny Lublin

Wieża ciśnień stała, to dzisiaj jeszcze tam jest znak taki po wieży ciśnień wybrukowany, jest innymi cegłami po prostu wyznaczone to miejsce, gdzie była wieża ciśnień. A wieżę ciśnień pamiętam stąd, że zawsze na początku roku szkolnego właśnie przy tej wieży ciśnień odbywał się targ podręcznikami szkolnymi. Sami uczniowie przynosili swoje książki, które mieli do sprzedania, i jedni od drugich kupowali. Cały targ odbywał się właśnie przy wieży ciśnień. Bo trzeba przyznać, że przed wojną, uważam, było o tyle dobrze, że te książki przechodziły z roku na rok, jak ja miałam młodszych braci, to oni po prostu po mnie mieli wszystkie podręczniki do szkoły, nie trzeba było co roku tych podręczników zmieniać i kupować nowych.

Tragarzy widziałam na stacji i to byli, jak dziś pamiętam, starzy ludzie, którzy byli może na emeryturze, byli opasani mocno w pasie i te walizki nosili na sznurkach, dwie walizki przywiązane sznurkiem i jedna walizka z przodu, a druga z tyłu. Tak wyglądał tragarz na stacji. I to byli przeważnie starzy ludzie. Jak dzisiaj sobie przypomnę, to myślę, jak oni mieli siłę, jak to można było takich tragarzy w ogóle zatrudniać? Gazeciarze byli, przeważnie młodzi chłopcy biegali po ulicach i krzyczeli, tak jak to czasami się na filmach widzi, jak wykrzykują różne tytuły gazet. Żebraków było dużo. I to przeważnie w piątek chodzili po mieszkaniach.

Po różnych ulicach [chodzili], nie tylko w śródmieściu, ale nawet u nas w tej biednej dzielnicy też przychodzili, grali. Przed wojną to raczej były monety, nie papierowe pieniądze, więc ludzie jak chcieli tam coś im dać, to zawsze zawijali w gazetę taką monetę czy kilka jakichś tam monet i rzucali z góry dla tych grajków. A to przeważnie były, jak to się mówiło wtenczas, harmonie, przeważnie tacy byli. Czasami jacyś sztukmistrze, jak to myśmy nazywali, przychodzili, pokazywali różne takie sztuczki swoje jakies gimnastyczne.

Były zakłady fotograficzne, był znany zakład fotograficzny Hartwiga, czyli ojca tej obecnej poetki. Miał zakład fotograficzny, wtenczas to się nazywało ulica Szpitalna,

później Pstrowskiego, a teraz Peowiaków, to tam właśnie blisko ulicy Narutowicza miał Hartwig swój zakład fotograficzny. To jeszcze w czasie okupacji nawet.

Składało się pieniądze w PKO. Pamiętam, że dostawałam od ojca zawsze jakieś tam [pieniądze], co miesiąc dostawaliśmy na jakieś drobne wydatki, to też taka była wyznaczona suma, a poza tym, jak dostawaliśmy świadectwa ze szkoły, to zawsze jeszcze oprócz tego za każdy stopień jakiś tam pozytywny, dobry dostawaliśmy jakąś tam sumę niewielką, no więc te pieniądze się składało do PKO. Ale jak wojna wybuchła, to wszyscy uważaliśmy, że to będzie niepatriotyczne, jeżeli my te pieniądze podejmiemy z banku, z tego PKO. I wtenczas, pamiętam, już miałam uskładane dużo, bo miałam 50 złotych, to na ówczesne czasy była wysoka suma, i ja nie podjęłam tych pieniędzy, i moi bracia także nie, bo to by było niepatriotyczne z naszej strony, gdybyśmy te pieniądze zabrali z banku.

Przed wojną Cyganie jeszcze jeździli tymi swoimi wozami i pamiętam z takiego wczesnego dzieciństwa, [że] nad Czerniejówką kiedyś rozbili obóz. I tam chodzili, ja też tam byłam, chyba z rodzicami, z kimś dorosłym w każdym razie. Poszłam do tego obozu, żeby zobaczyć, jak to wygląda. Więc mieli te swoje wozy, rozstawione dookoła, no i Cyganki chodziły wróżyć. To tylko tyle, nie miałam poza tym kontaktu z nimi.

Powodzie były. W Lublinie nawet ta Czechówka [Czerniejówka – red.], o której mówiłam, że ulica Wspólna się ciągnęła wzdłuż [niej], tak wylewała, że była równa z ulicą. A między ulicą a tą Czechówką [Czerniejówka – red.], było kilka metrów, taka była dolina jak gdyby, widocznie kiedyś dawno ta Czechówka [Czerniejówka – red.] była bardzo szeroką rzeką, ale to było jeszcze z czasów może polodowcowych. A na wiosnę jak wylała, to pamiętam, że chłopcy wyciągali balię i tą balią pływali po tej Czechówce [Czerniejówce – red.] rozlanej, po łąkach.

11 Listopada był bardzo uroczyście obchodzony, wtenczas był pochód na Krakowskim Przedmieściu, młodzież niosła lampiony, robiliśmy sami te lampiony. No to były ze świeczkami jakoś, to się odbywało wieczorem zwykle, no bo dzień, jak wiadomo, w listopadzie już jest krótki. Były jakieś przemówienia na Krakowskim Przedmieściu. To pamiętam, 11 Listopada był tak bardzo uroczyście obchodzony.

Data i miejsce nagrania	2006-09-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"